Demon Odrodzenie - 8 — Kapelusznik

Od autora: Witam wszystkich.
Rozpoczyna się tu kilkuodcinkowa scena pojedynku - trochę tego będzie, ale mam nadzieję że was nie zanudzę.
Pojawia się tu też jedna z najistotniejszych postaci - którą mam nadzieję że polubicie.
Z niecierpliwością oczekuję waszych komentarzy!
Pozdrawiam
Kapelusznik

Republika Finicka
544 rok nowej ery – 1905 rok imperialny
19 Kwietnia
Region Cristalis – wybrzeże morza Kryształowego

Muzyka, tańce, światła. Wszystko to ogłuszało zmysły Adlera. Jego wewnętrzny żołnierz buntował się i chciał wyskoczyć z ukrycia. Nawet chaos bitwy był lepszy, od tego co go otaczało. Tam były krzyki i płacz, wołanie o pomoc i ratunek. Jednakże wszystko miało jedną naturę. Naturę wojny – mieszankę strachu i nienawiści. Tu jednak, w gwarze słów elit, panował prawdziwy chaos. Uprzejmości mieszały się z kpinami, prawda z kłamstwem, radość z nienawiścią i strachem. Z zaskoczeniem Adler uświadomił sobie, że nie lubi tego hałasu. Na szczęście był teraz Franciszkiem Eaglem, osobą, która widziała i słyszała to nie raz. Nie musiał się więc niczym przejmować.
Kiedy skończono wymieniać uprzejmości, cała rodzina rozproszyła się we wszystkich kierunkach. Ewelina momentalnie zaczęła się rozglądać, szukając kogoś wzrokiem. Spojrzała na Eagle i oznajmiła.
- Nie widzę nikogo z Wielkiej Trójki, chyba się pomyliłeś – uśmiechnęła się kpiąco.
- Na drugim piętrze, przy pomniku Archanioła Jana stoi Hans von Shizer.
Ewelina spojrzała w skazane miejsce i otworzyła usta zaskoczona.
- Faktycznie… niesamowite, masz bardzo dobry wzrok.
- Nie będę się z tym spierać.
- Widzisz jeszcze kogoś ciekawego?
- Pierwsze piętro, przy schodach stoi Clovis Kreus XIV, król Tahganu.
Ewelina spojrzała we wskazany punkt i od razu zrzedła jej mina. Eagle uniósł brew pytająco.
- O co chodzi?
- Widzisz chłopaka stojącego obok króla?
Eagle zauważył młodego blondyna w bajecznie eleganckim mundurze, może dwa, trzy lata starszego od Eweliny.
- Tak, widzę.
- To Harris Kreus, bratanek króla, jeden z moich adoratorów.
Oczywiście Adler wiedział o tym od dawna, ale Eagle nie, więc uniósł brwi zaskoczony.
- Dobra rodzina – stwierdził.
- Zły kandydat – odpowiedziała Ewelina.
- Czemu?
- Wydaje mu się, że jest moją deską ratunku do zachowania wysokiego statusu. Wielokrotnie wskazują, że mimo że jestem królewskiej krwi, mój ród nie jest już królami. Chcą przejąć kontrolę nad rodziną, a mój ojciec jest gotowy ich zaakceptować w zamian za wsparcie.
Kiedy to mówiła, jej ojciec wchodził po schodach, zmierzając nie do kogo innego, jak króla Tahganu. Eagle przewidując, że za chwilę w środku balu może dojść do nieprzyjemnej sceny, skierował się wraz z

Eweliną w stronę wyjścia na ogród.
- Twój ojciec właśnie do niego idzie, na pewno wskaże nas twojemu adoratorowi, a nie chcemy, chyba przed tymi wszystkimi ludźmi rozegrała się jakaś scena.
Ewelina kiwnęła głową.
- Nie, nie chcemy… idziemy do ogrodu?
- Tak, tam też są tańce i muzyka, choć jest trochę chłodniej.
- Nie istotne, byle dalej od Harrisa – twarz Eweliny wyrażała głęboką irytację.
- Zrozumiałem.
Zanim dwóch „władców" wymieniło uprzejmości, oni byli już na ogrodzie, idąc wzdłuż lamp i płonących grzejników, zmierzając do granicy klifu, od którego przepaści dzielił niewielki murek. Ewelina była w bardzo złym humorze. Mijała damy dworu i szanownych panów bez słowa, zmierzając do niewielkiego „balkoniku" wiszącego nad klifem, jak najdalej od reszty zacnego towarzystwa. Adler spokojnie rozglądał się rozpoznając, coraz to większą ilość twarzy i wspomnianych nazwisk. W pobliskiej altance zauważył też bardzo ciekawą postać, ale zachował swoje spostrzeżenia dla siebie. Ostatnie metry Ewelina przebiegła, puszczając ramię Eagla, dobiegając do murku i wychylając się lekko nad ziejącą w dole przepaścią. Podmuch słonego powietrza i śpiew fal rozbijających się o skały uderzył ich mocno, by po chwili zamienić się w tło rozmowy. Ewelina spojrzała na Eagle przelotnie. Ten stał kilka kroków dalej, patrząc na nią wyczekująco. Spojrzała na księżyc, księżyc w pełni.
- Piękny prawda?
Eagle spojrzał na błyszczący dysk. Nie wiedział czemu, ale widząc go momentalnie, przemienił się w Adlera. Księżyc – jeden z nielicznych rywali, których nie mógł pokonać.
- Sam nie wiem… dla mnie jest zarówno przyjacielem i wrogiem. Zapowiada noc, czas ciszy i spokoju, lecz swym światłem burzy obiecaną ciemność – tu spojrzał na Ewelinę, błyszczącą niczym gwiazda w tym świetle i nie rozumiejąc, oznajmił. – Dziś jednak… jest piękny.
Ewelina spojrzała w jego oczy. Nie był pewny czy dojrzała, że nie stoi przed nią już Eagle, ale Adler we własnej osobie. Uśmiechnęła się lekko i oznajmiła.
- Tak, jest naprawdę piękny.
Adler podszedł do niej i spoglądając na księżyc, przypomniał sobie pewną opowieść, jaką usłyszał, dawno temu z ust swego mentora w czasie jednej z misji.
- Znam, pewną opowieść. Mit, związany z powstaniem księżyca.
Ewelina przechyliła głowę zaintrygowana.
- Opowiadaj.
Adler odchrząknął.
- Wszystko zaczęło się od Nas: Ludzi. Żyliśmy w Raju. Domu stworzonym przez Boga. Nie było tam chorób, zimna, głodu, nienawiści. Jednakże…
- Czyż to nie słowa z „Księgi Światła"?
- Nie, choć, początek jest podobny.
- Kontynuuj więc.
- Jednakże nie wszyscy podziwiali boskie dzieło. Część aniołów poczuła zazdrość. Ponieważ kiedy człowiek miał dostęp do wszystkich przyjemności świata, oni dostali zadanie jego strzeżenia. Mimo że byli pierwszymi, których stworzył Bóg, nie dostali nic, za swą służbę. Po zazdrości pojawiła się wściekłość i zgryzota. Wezwali Boga do sprawiedliwości, ślepo nie widząc jego planu. Pragnęli tego, co ludzie. Uciech ciała, bogactw, jedzenia, alkoholu i wielu więcej. Bóg jednak im tego odmówił. W wściekłości rzucili się na niego, a Bóg, ze wsparciem wiernych mu aniołów, pokonał ich i za karę uciął im skrzydła – tu Adler przerwał na chwilę, patrząc na rozbijające się o klif fale. - Tylko dwunastu wiernych mu aniołów pozostało w niebie, a reszta została zrzucona…
- Do piekła?

- Nie. Na ziemię – odpowiedział Adler cicho. - Byli jak zwierzęta, upadli, nie byli już aniołami. Ogarnęła ich rozpacz i gniew, a za nimi gorycz, kiedy Bóg zastąpił ich nowymi aniołami, tym razem, które nie mogły nic poczuć. Upadłe Anioły porzuciły swą naturę, zostając Demonami i we wściekłości, przekazali ludziom swoje uczucia, zarówno przez słowa, jak i przez krew. Krew demonów zmieszała się z krwią ludzi i ludzkość upadła tak jak dawniej anioły. Przeklęci pociągnęli dzieci Boga, za nimi na dno. Tylko siedem upadłych Aniołów nie zmieszało swej krwi z gatunkiem ludzkim i zeszło do podziemia i stworzyło krainę ciemności, by tam zbierać tych, którzy żyli w grzechu. Bóg, nie chcąc pozwolić im uciec, przed jego wzrokiem stworzył księżyc. Swe oko nocy, którym obserwuje i strzeże tych, którzy weszli w ramiona ciemności – zakończył dźwięcznie.
- Straszliwy los – odpowiedziała Ewelina.
- Lecz sprawiedliwy.
Milczeli przez moment, spoglądając w boskie oko, które w tym momencie wydawało się jedynym towarzyszem na hucznym balu.
- Masz pojęcie dlaczego? – Zapytał Adler. – Dlaczego Bóg pozwolił, by Anioły obróciły się przeciw niemu, czemu nie zawrócił ich z przeklętej ścieżki? Czemu nie uratował ich, zanim było za późno?
- Nie mogę odgadnąć – Odpowiedziała Ewelina. – Ten osąd, wydaje się niesamowicie brutalny i bezlitosny, nawet jak na sąd Boży. Nie mogę odgadnąć, czemu to uczynił. A Ty, co o tym sądzisz?
- Wydaje mi się, że zrobił to, ponieważ o to prosili – Nie miał na sobie maski Eagle, mówił Adler, On sam. – Anioły w niebie pragnęły człowieczeństwa. Pragnęły być słabe, pragnęły czuć chłód, głód oraz pragnienie, ale tego nie miały. Bóg pozwolił im więc utonąć w grzechach i uciął im skrzydła, dając im to, czego pragnęli: człowieczeństwo. Wypełniała ich wściekłość i ból, po odrzuceniu i stracie, to prawda, ale dziewiętnastu z nich zrozumiało. Dwunastu w niebie i siedmiu w podziemiach. Tracąc skrzydła, dostali to czego pragnęli. Nie tylko ból i nienawiść i głód, ale i miłość, przyjaźń. Kiedy inni tonęli w szaleństwie albo zniknęli w ludzkiej krwi, Ci pozostali spokojni i wierni swoim przekonaniom i tylko ci ze spokojem wyczekują zarówno wschodu, jak i zachodu księżyca. Wiedząc, że wszystko potoczyło się zgodnie z Jego planem.
Spojrzeli na siebie. Był to pierwszy raz, kiedy oczy Eweliny Wazy ujrzały oczy Francisa Adlera i na powrót. Wypełniło ich nieznane obu wcześniej uczucie. Dziwnego ciepła i pewności bezpieczeństwa. Cały świat mógłby w tym momencie runąć w otchłań, a oni staliby tak nadal, nieporuszeni.
Niestety nie tak działa rzeczywistość.
- Tu jesteś Ewelino!
Nieznośny głos wyrwał ich z magicznej sceny, niczym złośliwy pelikan wyrywa rybę ze spokojnych wód oceanu. To nie kto inny, a Harris Kreus przebił magiczną bańkę, która osłaniała ich od brutalnej rzeczywistości. Wystrojony w ciemnozielony mundur armii Tahganu uśmiechał się arogancko. Ewelina wykrzywiła się w zniesmaczonym grymasie, który powinien odzwierciedlać uśmiech.
- Witam cię, Harrisie. Widzę, że moja ostatnia odpowiedź do ciebie nie dotarła.
- Dotarła, ale nie wierzę w te odmowy. Wiem, że chcesz utrzymać swój status, a do tego potrzebujesz Mnie. Któregoś dnia, sama do mnie przyjdziesz – oznajmił, spoglądając na Adlera, który w porywie niewidocznej złości nie mógł nałożyć maski Eagle. – Kim jest twój towarzysz?
- Franciszek Eagle, syn Hadriana Eagle inżyniera z Imperium Feniksa.
Harris spojrzał raz to na Eagla, raz to na Ewelinę i po chwili wybuchł śmiechem.
- Odmawiasz Mi, a zadajesz się z jakimś bękartem? Musisz być naprawdę zdesperowana!
Ewelina zagryzła wargi w złości, a Eagle zacisnął pięści.
- Naprawdę… - kontynuował Harris, zwracając powszechną uwagę. – Z upadłej księżniczki, do Kury domowej! Czyżbyś taki los wybrała Moja droga Ewelino? Jak nisko masz zamiar upaść?
Ewelina trzęsła się ze złości, a Harris ze śmiechu.
Ani Eagle, ani Adler siedzący w jego trzewiach nie mógł pozwolić na kontynuację tej sceny.

Postąpił on krok naprzód i bezprecedensowo uderzył wierzchem dłoni w twarz księcia. Oczywiście, jako nadczłowiek, cios był dość silny, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Ten jeden cios doprowadził, że nie tylko Harris, ale cały bal i natura momentalnie umilkły.
Ewelina wybałuszyła oczy i otworzyła usta zszokowana.
Nie mniej zaskoczony Harris uniósł zaskoczony wzrok i zapytał.
- Coś Ty właśnie…
Bez słowa Eagle rzucił mu pod nogi rękawicę. Oczy płonęły czystą nienawiścią.
- Harrisie Kreusie, wyzywam cię na pojedynek o honor mojej Pani, Eweliny Vasa.
Cały bal patrzył na niego wstrząśnięty. Niewielki chłopiec wykrzywił twarz w nienawistnym uśmiechu.
- Przyjmiesz wyzwanie… czy stchórzysz?

Całą scenę obserwowała niecodzienna postać siedząca na dachu pobliskiej altanki. Postać miała na sobie fioletowy frak w złotą kratkę, wysoki cylinder okręcony złotą terpentyną, dębową laskę w dłoni, o okrągłej złotej głowni oraz maskę teatralnej „komedii", która zasłaniała mu usta. Oczy w kolorze bursztynu i rubinu kręciły się niczym tornada ognia. Delikatny chichot wydobył się spod maski w momencie, kiedy postać wstała wpatrując się, w rozgrywającą się scenę.
- Cóż… To będzie zabawne – oznajmiła postać.

Jej głos nie doszedł jednak do niczyich uszu, utonął w niebycie, powstrzymany przez logikę otaczającego go świata.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kapelusznik, dodano 14.09.2019 22:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.